DWUTYGODNIK POLITYCZNY

RZECZPOSPOLITA

Nr. 50.] SOBOTA 18. MARCA 1911. [Rocznie.....10 K (4 Rb., 8 Mk. [Półrocznie 5 K (2 Rb., 4 Mk.

Zdanie prawnicze o Rydzynie.

W rozbiorze zdumiewającego orzeczenia krakowskiej Rady miejskiej w sprawie Rydzyny, podanym w nr. 48 *Rpltej* z d. 18 lutego b. r., na pytanie „za co rząd pruski dał cztery miliony“, na które w orzeczeniu tem była odpowiedź, że za nic, odpowiedzieliśmy, że „pp. Wodzicki i Potocki, zastąpiony przez p. Loewensteina, poszli rządowi pruskiemu na rękę i usunęli mu wiele trudności prawniczych i moralnych znanych i nieznanych“ i wyliczyliśmy cały szereg usług, oddanych rządowi, które zdołaliśmy uchwycić.

Obecnie podajemy rozmowę z wybitnym prawnikiem polskim. Odsłania on z całą ścisłością zasadę i przepis prawny, który najzupełniej wykluczał jakiekolwiek prawa rządu pruskiego do ordynacyi rydzyńskiej i sprawiał, że, chcąc mieć Rydzynę, rząd musiał ją kupić. Po raz pierwszy prawny węzeł tej zaciemnianej umiejętnie sprawy odwikłany jest ze strony bodaj najistotniejszej przez wskazanie palcem paragrafu, wchodzącego tu w grę, a dotyczącego zasady prawnej, która nosi miano: substytucya w prawie spadkowem.

*

— Jak się panu przedstawia wogóle sprawa rydzyńska?

Sprawę tę znam z dzienników, a zwłaszcza z orzeczenia przedstawionego w Radzie m. Krakowa d. 9 lutego b. r., tudzież z artykułu zamieszczonego w nr. 48 *Rzeczypospolitej* z d. 18 lutego b. r. Nie badałem żadnych aktów i nie rozmawiałem z żadnemi osobistościami bliżej z tą sprawą związanemi. Być może, że po gruntownem zbadaniu aktów wyłoniłyby się dalsze, nieznane mi dotąd kwestye.

Na znanych mi jednakże podstawach uderza mnie jeden przedewszystkiem objaw. Wysuwa się ciągle na plan pierwszy pytanie, czy państwo pruskie jest sukcesorem Komisyi Edukacyjnej, względnie państwa polskiego i czy na tej podstawie rościć sobie może pretensyę do Rydzyny z chwilą wymarcia powołanych ordynatów. W tym kierunku wytęża się wszelkie badania i roztrząsania prawne, a zapomina się równocześnie o innych kwestyach, bardzo ważnych ze stanowiska prawnego. Natomiast kwestye te widocznie rozumie doskonale i z oka nie spuszcza rząd pruski.

Zaraz to śmiałe twierdzenie wyjaśnię.

W r. 1783 ks. August Sułkowski, wojewoda poznański, rozporządza swym majątkiem Rydzyną w ten sposób, że przedewszystkiem ma on być podstawą ordynacyi ks. Sułkowskich, względnie ich krewnych, bliżej w akcie ordynacyjnym oznaczonych. Powtóre jednakże, gdyby w ten sposób powołani agnaci wymarli, natenczas Rydzyna ma przypaść polskiej Komisyi Edukacyjnej pod warunkami, bliżej w akcie ordynacyjnym oznaczonymi.

Ze stanowiska prawnego ks. Sułkowski ustanowił w swem rozporządzeniu ostatniej woli t. zw. „substytucyę“ czyli „podstawienie powiernicze“. Instytutem (t. j. dziedzicem lub legataryuszem w pierwszej linii powołanym) są ordynaci, substytutem (t. j. dziedzicem lub legataryuszem podstawionym) jest Komisya Edukacyjna, względnie, jak Balzer twierdzi, państwo polskie. Substytucya ta należy oczywiście do warunkowych, a nie wyłącznie określonych pewnym terminem, gdyż jej skuteczność zależy od wymarcia powołanych w liście fundacyjnym ordynatów.

Prawa substytuta, powołanego pod warunkiem zawieszającym, zależą od następujących dwóch warunków:

a) musi spełnić się warunek, od którego powołanie substytuta zależy;

b) substytut musi żyć, względnie istnieć, w chwili otwarcia się dla niego spadku (Erbanfall) t. j. w chwili spełnienia się warunku i mieć wówczas zdolność dziedziczenia.

Zapytajmy się, czy w naszym przypadku ziściły się powyższe dwa warunki.

ad a) Pierwszy warunek spełnił się, o ile rzeczywiście niema już agnata powołanego aktem fundacyjnym. (W każdym razie sądy pruskie stwierdziły orzeczeniami swemi, że ks. Antoni Sułkowski był ostatnim przez akt fundacyjny powołanym ordynatem. Co prawda, orzeczenia te zapadły w procesach ze skarbem pruskim, któremu, zdaniem mojem, brakowało legitymacyi prawno-materyalnej do prowadzenia procesu, a okoliczność ta pod względem formalnym jest tak doniosłą, że na tej podstawie prawomocność wyroków sądowych może być podana w wątpliwość lub przynajmniej znacznie ograniczona. Okoliczność tę jednak pomijam, gdyż przypuszczam, że w rzeczy samej niema dzisiaj żadnego ordynata aktem fundacyjnym powołanego).

ad b) Co do warunku drugiego, to chyba wątpliwości najmniejszej nie ulega, że nie spełnił się on, gdyż w chwili śmierci ostatniego ordynata ani Komisya Edukacyjna ani państwo polskie nie istniały. Substytuta niema, a temsamem substytucya traci swoją moc prawną.

Rząd pruski powoływał się wprawdzie, przynajmniej chwilowo, na to, że według traktatów rozbiorowych stało się państwo pruskie sukcesorem państwa polskiego, względnie Komisyi Edukacyjnej, przynajmniej o tyle, o ile chodzi o prawa do królewszczyzn w Poznańskiem i Prusach Zachodnich. Tej kwestyi nie badam, gdyż uważam ją za zupełnie obojętną wobec zasady, we wszystkich znanych mi prawach europejskich uświęconej, że prawa substytuta warunkowego gasną, jeżeli nie dożył (on sam, a nie jego sukcesorowie) chwili otwarcia się dla niego spadku, t. j. chwili gdy nastąpiło zdarzenie, od którego zależała substytucya.

Już n. p. kodeks cywilny austryacki z r. 1811 wyraża powyższą zasadę w §§ 703 i 704: „§ 703. Zur Erwerbung eines unter einer aufschiebenden Bedingung zugedachten Nachlasses ist notwendig dass die bedachte Person die Erfüllung der Bedingung überlebe, und bei dem Eintritte derselben erbfähig sei. — § 704. Ist es ungewiss, ob der Zeitpunkt, auf welchem der Erblasser das zugedachte Recht einschränkt, kommen oder nicht kommen werde; so wird diese Einschränkung als eine Bedingung angesehen“ (703. Aby nabyć spuściznę przekazaną pod warunkiem zawieszającym, musi osoba opatrzona przeżyć spełnienie się warunku i być zdolną do dziedziczenia przy jego nadejściu. — 704. Jeżeli niema pewności czy termin, którego dodaniem spadkodawca przeznaczone prawa ograniczył, nadejdzie czy też nie; uważa się to ograniczenie za warunek). Należy tutaj także § 615.

Jeszcze dobitniej wyraża tę zasadę kodeks cywilny niemiecki w następujących §§:

§ 1923. Erbe kann nur werden wer zur Zeit des Erbfalls lebt...

(Dziedzicem może zostać tylko ten, który w chwili otwarcia się spadku żyje)...

§ 2074. Hat der Erblasser eine letztwillige Zuwendung unter einer aufschiebenden Bedingung gemacht, so ist im Zweifel anzunehmen, dass die Zuwendung nur gelten soll, wenn der Bedachte den Eintritt der Bedingung erlebt.

(Jeżeli spadkodawca przeznaczył coś w rozporządzeniu ostatniej woli pod warunkiem zawieszającym, to w razie wątpliwości, przyjąć należy, że przeznaczenie ma wagę, tylko jeżeli destynataryusz dożył spełnienia się warunku).

§ 2108. Die Vorschriften des § 1923 (przytoczony powyżej) finden auf die Nacherbfolge entsprechende Anwendung.

Stirbt der eingesetzte Nacherbe vor dem Eintritte des Falles der Nacherbfolge, aber nach dem Eintritte des Erbfalles, so geht sein Recht auf seine Erben über, sofern nicht ein anderer Wille des Erblassers anzunehmen ist. Ist der Nacherbe unter einer aufschiebenden Bedingung eingesetzt, so bewendet es bei der Vorschrift des § 2074.

(Przepisy § 1923 wchodzą w zastosowanie także przy substytucyi. — Jeżeli substytut umrze, zanim spełni się przypadek substytucyjny, ale po otwarciu się spadku (t. j. po śmierci spadkodawcy) natenczas przechodzi prawo jego na jego dziedziców, gdy innej woli spadkodawcy nie należy przyjąć. Jeżeli substytuta ustanowiono pod warunkiem zawieszającym, to wchodzi w zastosowanie przepis § 2074).

§ 2139. Mit dem Eintritte des Falles der Nacherbfolge hört der Vorerbe auf, Erbe zu sein, und fällt die Erbschaft dem Nacherben an.

(Gdy ziści się przypadek substytucyjny, instytut traci dziedzictwo, a spuścizna zostaje otwartą (t. j. przypada) dla substytuta).

Wątpliwość mógłby nasunąć przepis § 2108, dlatego więc poświęcę mu słów kilka. Jeżeli substytut żył w chwili śmierci spadkodawcy, ale umarł przed nadejściem zdarzenia, od którego wejście w życie substytucyi zależy, wówczas dziedzice jego (substytuta) wchodzą w jego prawa substytucyjne, chyba, że inna była wola spadkodawcy. Czyżby więc na tej podstawie rząd pruski nie mógł wstąpić w substytucyjne prawa Komisyi Edukacyjnej? Oczywiście nie, a to z powodów następujących:

1. Powołany przepis § 2108 tyczy się tylko dziedziców zmarłego substytuta (Erben), a przecież państwo pruskie nie dziedziczyło po Komisyi Edukacyjnej lub państwie polskiem.

2. Powołany przepis § 2108 wchodzi w zastosowanie o tyle tylko, o ile nie należy przyjąć odmiennej woli spadkodawcy. Sądzę, że ks. August Sułkowski nie miał zamiaru urządzić substytucyi na rzecz państwa pruskiego.

3. Powołany przepis § 2108, zdaniem komentatorów kodeksu cywilnego niemieckiego, tyczy się tylko osób fizycznych a nie może być analogicznie stosowany do osób prawniczych. Oto co mówi np. wielki Planck w swym komentarzu przy § 2108 pod l. 4: „Juristische Personen müssen, um Nacherben zu werden, bei dem Eintritte des Falles der Nacherbfolge noch existent sein; eine entsprechende Anwendung des § 2108 Absatz 2, kommt nicht in Betracht“, (Osoby prawnicze muszą istnieć jeszcze w chwili spełnienia się przypadku substytucyjnego, aby substytucya była aktualną; ust. 2 § 2108 nie ma tu więc zastosowania).

4. Wreszcie, co najważniejsze, przepis zawarty w ust. 2 § 2108 nie ma mieć znaczenia wtedy, gdy substytut powołany został pod warunkiem zawieszającym. Wówczas to bowiem, na podstawie końcowego zdania tego ustępu, zatrzymuje moc obowiązującą przepis zawarty w § 2074, t. zn., że substytucya traci swą moc, gdy substytut nie dożył chwili spełnienia się warunku.

Z powyższych przepisów wynika więc niewątpliwie, że na podstawie obowiązującego kodeksu cywilnego niemieckiego, państwo pruskie nie mogło sobie rościć żadnych praw substytucyjnych do Rydzyny po Komisyi Edukacyjnej, chociażby nawet zdołało udowodnić, że na podstawie traktatów rozbiorowych objęło prawa i obowiązki Komisyi Edukacyjnej lub państwa polskiego.

Wprawdzie, według zasad o zastosowaniu ustaw, a w szczególności według prawa intertemporalnego akt z r. 1783 powinien być oceniany przedewszystkiem według intencyi fundatora, a w dalszej linii według przepisów wówczas w Polsce obowiązującego prawa, i o tyle przepisy dziś obowiązujących kodeksów, a w szczególności niemieckiego, nie miałyby znaczenia. Jednakże wątpię bardzo, żeby rząd pruski próbował eliminować zastosowanie kodeksu cywilnego niemieckiego na podstawie prawa intertemporalnego i bronić swego stanowiska po-

woływaniem się na niewątpliwe intencye fundatora, tudzież na zasadzie prawa prywatnego polskiego. Tam chyba nie znalazłby podstawy dla zabrania Rydzyny w swoje posiadanie! Bo w prawie polskiem potrzebnego mu przepisu nie znajdzie, a intencye fundatora wprost odrzucają wszelkie roszczenia rządu pruskiego.

— — — — — — — — — — —

— Z powyższych wywodów wynika zatem, że substytucya ustanowiona na rzecz Komisyi Edukacyjnej straciła wszelką moc prawną. Jakież stąd więc dalsze wnioski?

Oto ostatni ordynat ks. Antoni Sułkowsui stał się nieograniczonym właścicielem Rydzyny i mógł tym majątkiem dowolnie rozporządzać za życia lub na przypadek śmierci. Mógł go zatem pozostawić na przypadek swej śmierci przez rozporządzenie woli ostatniej czy też kontrakt dziedziczenia hr. A. Wodzickiemu i hr. H. Potockiemu. Ponieważ rzeczywiście kontraktem dziedziczenia z daty Berlin dnia 30 listopada 1905 ustanowił hr. Wodzickiego i Potockiego spadkobiercami całego swego majątku osobistego, obejmowało to także Rydzynę, która stała się częścią jego majątku osobistego.

— — — — — — — — — — —

— Czemże jest wobec tego ugoda pp. Sułkowskiego, Wodzickiego i Potockiego z rządem pruskim z d. 10 lipca 1908?

Ugoda ta wychodzi oczywiście z założenia zupełnie trafnego, że ordynacya, a z nią i substytucya Komisyi Edukacyjnej, w zupełności wygasły, że zatem ks. Sułkowski, względnie po nim hr. Wodzicki i hr. Potocki, są lub będą nieograniczonymi właścicielami Rydzyny i że temsamem mogą tym majątkiem dowolnie na rzecz kogokolwiek a więc i państwa pruskiego rozporządzić i przelać na nie „wolną i nieograniczoną własność“. Oczywiście uczynićby tego nigdy nie mogli, gdyby państwo pruskie nabywało tylko prawa jako sukcesor Komisyi Edukacyjnej lub państwa polskiego. Instytut (t. j. dziedzic powołany) nie może bowiem substytuta (t. j. dziedzica podstawionego) zwolnić od obowiązków, jakie spadkodawca nałożył na substytuta.

Państwo pruskie jako sukcesor państwa polskiego (gdyby sukcesya w prawa substytucyjne była możliwa) musiałoby spełnić dokładnie i w myśl intencyi testatora, wojewody poznańskiego ks. Augusta Sułkowskiego to, co tenże wojewoda w r. 1783 wyraźnie i dorozumianie (zasada prawa spadkowego) powiedział, w szczególności: „Z której ordynacyi corocznie zupełne dochody na wychowanie młodzieży szlacheckiej być mają zażywane, pod nieodmiennemi na zawsze kondycyami, żeby te dobra zawsze nosiły imię ordynacyi Sułkowskiej, żeby całość i nierozdzielność owych nigdy pod żadnym pretekstem naruszoną nie była, tudzież, żeby dotyczące kollegia, szkoły i konwikty nosiły zawsze imię fundacyi Sułkowskich i herby Sułkowskich“.

Tych ciężarów, t. zw. zleceń (łac. „modus“, niem. „Auflage“) państwo pruskie nie przejęło, bo praw swych nie wywodzi i wywodzić nie może z rozporządzenia wojewody poznańskiego, ale z kontraktu zawartego z nieograniczonym właścicielem Rydzyny i jego spadkobiercami, — kontraktu, który według swej treści nie jest niczem innem jak tylko odpłatnem odstąpieniem (z przydawką czynnika aleatoryjnego czyli t. zw. niepewności procesowych) majątku Rydzyny za cenę około czterech milionów marek.

— — — — — — — — — — —

— Czy deklaracyą z d. 10 marca 1892 ks. Antoni Sułkowski zaprzepaścił swe prawa do Rydzyny?

O tej deklaracyi trudno mi wydać ostateczny sąd, skoro wiem o niej tylko tyle, ile wyczytałem w sprawozdaniu Rady m. Krakowa, t. j. że ks. Antoni Sułkowski wraz z kuratorem swych synów jako oczekiwaczy (Anwärter) uznał wówczas, że do udziału w uchwałach rodzinnych ma prawo także królewskie prowincyonalne Kollegium szkolne w Poznaniu jako prawny następca Komisyi Edukacyjnej. Tej jednostronnej deklaracyi nie należy, jak sądzę, przeceniać. Pamiętajmy, że instytuci (dziedzice powołani) nie mogą zmieniać prawnego stanowiska a więc i osoby substytuta, określonej z góry aktem fundacyjnym. Tembardziej, że ustawa uważa substytuta za prawnego następcę samego fundatora, a tylko za czasowego następcę dziedziców wpierw powołanych (t. j. instytutów). Substytut zatem wprost od fundatora wywodzi swoje prawa i instytut nie ma na nie w zasadzie żadnego wpływu. Wprawdzie instytuci (ks. Sułkowscy) mogli na rzecz podstawionego (w rzeczywistości czy tylko rzekomo) Kollegium czy państwa przenieść swe własne prawa, tak jak mogli to uczynić także na korzyść jakiejkolwiek innej osoby, nie sądzę jednak, aby treść deklaracyi z r. 1892 mogła uchodzić za jakiś akt przeniesienia praw do Rydzyny na Kollegium szkolne w Poznaniu lub też na państwo pruskie.

— — — — — — — — — — —

— Jak się Panu przedstawia taktyka rządu pruskiego?

Sądzę, że rząd pruski postępował bardzo konsekwentnie. Oto nasamprzód dążył do tego, aby stwierdzić, że ordynacya wygasła i dlatego przeprowadził proces przeciw agnatom, mogącym sobie rościć jakieś prawa do ordynacyi. Gdy to przez sądy zostało stwierdzone, było dla rządu pruskiego jasnem i niewątpliwem, że substytucya Komisyi Edukacyjnej i państwa polskiego nie miała żadnego znaczenia, a temsamem ks. Sułkowski jest nieograniczonym właścicielem Rydzyny i tylko z nim, względnie z jego kontraktowymi dziedzicami, należy się układać o Rydzynę i od nich można nabyć prawa do „wolnej i nieograniczonej“ własności.

Dodam, że gdyby układu nie było, rząd nie mógłby, jak obecnie uczynił, wejść odrazu po śmierci ordynata w posiadanie Rydzyny. Byłaby ona została w posiadaniu jego spadkobierców. A rząd pruski musiałby udowadniać swoje prawa do Rydzyny, t. j. że substytucya na rzecz Komisyi Edukacyjnej ma zawsze jeszcze znaczenie prawne i że rząd pruski jest tąsamą osobą co Komisya Edukacyjna względnie państwo polskie. Dowód to chyba niemożliwy do przeprowadzenia nawet przed sądami pruskimi. A nawet, gdyby wbrew wszelkim oczekiwaniom te prawa udowodnił, musiałby spełnić

wszelkie zlecenia przez wojewodę poznańskiego oznaczone, gdyż w przeciwnym razie dziedzice ks. Sułkowskiego mogliby majątek odebrać.

Te wszystkie trudności odpadły dla rządu dzięki układowi z d. 10. lipca 1908.

*

Kiedyśmy przystępowali do spisania powyższej rozmowy, prawnik, który podał te uwagi, zauważył, że jeden ze sławnych profesorów prawa miał zwyczaj mówić swym uczniom: „W trudnych kwestyach prawniczych zapytajcie Panowie naprzód co wam mówi serce, sumienie i zdrowy rozsądek, a z pewnością znajdziecie uzasadnienie w prawie“.

I rzeczywiście także w tej sprawie okazuje się, że prawo nie jest takie ślepe, jak starano się wmawiać.

Bo oto serce i sumienie i zdrowy rozsądek mówiły całemu społeczeństwu polskiemu, że woli testatora gwałcić nie wolno, że państwo pruskie to nie Komisya Edukacyjna polska, że za nic rząd pruski nie dawałby około czterech milionów marek. I okazuje się, że prawo także nie pozwala gwałcić woli testatora, że nie pozwala ono państwu pruskiemu wejść w miejsce Komisyi Edukacyjnej polskiej, i właśnie za to, że prawo zostało na korzyść rządu pruskiego pogwałcone, zapłacił on tym, którzy się na to zgodzili, jako sumę odprawną, jako Abfindungssumme, owe cztery miliony marek.

Uniwersyteckie żądania Rusinów.

Od początku tego roku posłowie ruscy ze wznowionym naciskiem i uderzającą stałością wysuwają na pierwsze miejsce swych żądań sprawę utworzenia uniwersytetu ruskiego.

Zaraz po mianowaniu nowego gabinetu i po rozpoczęciu się obrad parlamentarnych, jawiło się, jak zwykle w takich chwilach, także i prezydyum klubu rusko-ukraińskiego d. 18 stycznia b. r. u prezydenta ministrów, który oświadczył gotowość rozpatrzenia głównych żądań ruskich, poczem d. 26 stycznia b. r. odbyło się ponowne posłuchanie, na którem prezydyum klubu rusko-ukraińskiego oświadczyło że „głównemi żądaniami klubu są: bezzwłoczne stworzenie ukraińskiego uniwersytetu we Lwowie, konkretne przedłożenia w celu zaprowadzenia prawnego stanu w administracyi galicyjskiej, oraz zadowalająca Rusinów reforma wyborcza sejmowa“ (*Diło* z d. 28 stycznia b. r., artykuł wstępny z Wiednia). Ponieważ zaś drugie z tych żądań jest ogólnikiem bez poważnej podstawy i treści, a trzecie nie należy do rządu centralnego, tem dobitniej występuje wysunięte na czoło żądanie uniwersytetu ruskiego.

W czasie ogólnej rozprawy budżetowej w Izbie posłów, d. 25 stycznia b. r., wygłosił prezes klubu rusko-ukraińskiego dr. Kost' Lewicki mowę, w której dłuższy ustęp poświęcił szczegółowemu przedstawieniu, w jaki sposób już dzisiaj powołać można do życia uniwersytet ruski (*Diło* z d. 31 stycznia i 1 lutego dosłowne brzmienie mowy).

Wreszcie na posiedzeniu komisyi budżetowej d. 9 lutego b. r. przyjęto rezolucyę zgłoszoną poprzedniego dnia przez dra K. Lewickiego: „Wzywa się rząd, aby bezzwłocznie poczynił wszelkie odpowiednie przygotowania, które potrzebne są do jaknajrychlejszego otwarcia samodzielnego uniwersytetu ukraińsko-ruskiego“. W sprawie tej oświadczył w komisyi pos. A. Górski, że „Koło Polskie przy każdej sposobności zaznaczało, iż zakładanie nowych szkół wyższych czyni zawisłem od następujących warunków: utworzenie uniwersytetu tworzy niejako koronę istniejącej, intenzywnej, chociażby rozprószonej pracy naukowej, a nie jakiejś dopiero w przyszłości oczekiwanej; następnie musi być dana gwarancya spokoju dla studyów uniwersyteckich w pokojowych stosunkach narodowościowych, nie zakłócanych sporami; wreszcie jeśliby miał być utworzony uniwersytet ruski w Galicyi, Koło Polskie domaga się ustawowego zabezpieczenia polskiego charakteru Uniwersytetu lwowskiego; z temi zastrzeżeniami można by się zgodzić z rezolucyami w sprawie utworzenia szkół wyższych“. Nadto minister oświaty hr. Stuergkh oświadczył, że „co do innych poruszonych życzeń w sprawie utworzenia nowych uniwersytetów nie może zająć stanowiska w związku z uniwersytetem włoskim, bo chociaż rząd z całą życzliwością odnosi się do potrzeb kulturalnych wszystkich narodów i starać się będzie dążenia te w odpowiednim czasie sumiennie zbadać, to jednak sprawa włoskiego fakultetu prawniczego, która dojrzała już do załatwienia, nie może być łączona z innemi sprawami“. Po tych zastrzeżeniach własnych i zastrzeżeniach rządu, także polscy członkowie komisyi budżetowej głosowali za rezolucyą dra K. Lewickiego, która została przyjęta, równocześnie z taką samą rezolucyą co do uniwersytetu słoweńskiego, oraz z uchwałą stanowczą co do założenia wydziału prawniczego włoskiego w Wiedniu. O wyniku obrad komisyi budżetowej pisało *Diło* (d. 11 lutego art. wst.): „Rozumie się, że z takiego stanowiska większości komisyi budżetowej realną korzyść odnoszą tylko Włosi; Słoweńcy i Rusini muszą na razie poprzestać na moralnem zadowoleniu, bo innego realnego znaczenia rezolucya, uchwalona celem poparcia ich żądań uniwersyteckich, mieć nie będzie, przynajmniej w najbliższej przyszłości“.

W jaki sposób Rusini wyobrażają sobie możliwość założenia już dzisiaj uniwersytetu ruskiego, przedstawił dr. Kost' Lewicki w swej mowie budżetowej z d. 25 stycznia b. r. Mianowicie odczytał w dosłownem brzmieniu następujący projekt, przedłożony w r. ub. przez klub ruski przedstawicielom Koła Polskiego i rządowi:

„Istniejące dotąd na Uniwersytecie lwowskim katedry z ruskim językiem wykładowym, trzy na wydziale teologicznym, trzy na prawniczym i cztery na filozoficznym, wyłącza się z tego Uniwersytetu i organizuje się je prowizorycznie, jako osobny, autonomiczny, zakład uniwersytecki we Lwowie z ruskim językiem wykładowym, egzaminacyjnym i urzędowym. Wykłady w języku ruskim nie będą już odbywać się na istniejącym obecnie Uniwersytecie, ale w tym nowym zakładzie. W zakładzie tym będą utworzone dalsze katedry i, na podstawie wniosków tego zakładu, będą dopełnione najpóźniej do półrocza zimowego r. 1916. W tym

zakładzie będą się odbywały habilitacye docentów i będą zorganizowane prawidłowe komisye egzaminacyjne. Gdy już będzie potrzebna ilość katedr w tym ruskim zakładzie uniwersyteckim, wtedy przemieni się on w samoistny ruski uniwersytet we Lwowie z wydziałem teologicznym, prawniczym i filozoficznym. Wtedy uzna się istniejący obecnie Uniwersytet im. ces. Franciszka we Lwowie jako czysto polski“.

Wartość tego projektu ruskiego na tem głównie polega, że po raz pierwszy, zamiast ogólnikowego hasła o natychmiastowem stworzeniu uniwersytetu ruskiego, mamy tutaj uchwytne przedstawienie jak go stworzyć należy. I oto odrazu, z chwilą przejścia od ogólnikowego hasła do uchwytnego projektu, w całej nagości staje jaskrawa niedorzeczność tego żądania. Więc tam gdzie będzie dwóch profesorów języka i literatury ruskiej, jeden historyi, jeden (obecnie docent) geografii, powstanie „prawidłowa komisya egzaminacyjna“ wydziału filozoficznego, która pytać będzie: filozofii ścisłej, pedagogii, filologii łacińskiej i greckiej, całej historyi, matematyki, fizyki, zoologii, botaniki, mineralogi, biologii i t. d., jednem słowem rzeczy niezbędnych przy egzaminach nauczycielskich, a nie mających w gronie profesorskiem żadnego zgoła przedstawiciela. Podobnie jeden profesor prawa cywilnego, jeden karnego i jeden (obecnie docent) procedury cywilnej wystarczą jako siły uniwersyteckie dla dwóch „prawidłowych komisyi egzaminacyjnych“ prawniczych i będą pytać prawa rzymskiego, kościelnego, niemieckiego, historyi prawa austryackiego, handlowego, politycznego, ekonomii i skarbowości, t. j. znowu przedmiotów niezbędnych a nie mających żadnego przedstawiciela wśród profesorów. Co więcej, ciż sami profesorowie będą habilitować docentów wszystkich tych obcych im przedmiotów wydziału filozoficznego i prawniczego i w ciągu lat pięciu „dopełnią“ uniwersytet. W ten sposób „najpóźniej do półrocza zimowego r. 1916“ powstaną siły naukowe uniwersyteckie ruskie w dziedzinach, w których dotąd niema ani jednej książki ruskiej, ani jednego imienia naukowego ruskiego. Wszystko to, czego Rusini w bardzo dogodnych warunkach naukowych nie osiągnęli w ciągu dziesiątek lat, stanie się jak za skinieniem różdżki czarodziejskiej, w ciągu lat pięciu, w tym „ruskim zakładzie uniwersyteckim“, w którym wykładać się będzie nie wiele, bo tylko tych kilka przedmiotów do których są profesorowie, ale za to egzaminować się będzie z wszystkiego i będzie się wydawać jak z rogu obfitości dyplomy na nauczycieli szkół średnich wszelkiego rodzaju, na prawników, na docentów. Gdyby ten projekt stworzenia uniwersytetu ruskiego ukazał się w *Smigusie* albo w *Dyable*, mogliby Rusini narzekać, że się ich naciąga! Bo rzeczywiście takiej satyry o natychmiastowem utworzeniu uniwersytetu ruskiego jak rusko-ukraiński klub parlamentarny w swoim projekcie nikt jeszcze nie napisał.

Nic też dziwnego, że rząd nie kwapi się z zamieszczeniem tego wesołego utworu w poważnem swojem czasopiśmie p. t. „Dziennik ustaw państwowych“ jako jednej z ustaw. Minister oświaty hr. Stuergkh oświadczył, że sprawy tej nie można zestawiać ze sprawami „dojrzałemi“ i że „starać się będzie dążenia te w odpowiednim czasie sumiennie zbadać“.

Z polskiej strony zaś istnieje i coraz wyraźniej występuje dążność, aby na sprawę uniwersytetu ruskiego, o której sami Rusini mówią niepoczytalnie i poprostu dziecinnie, patrzeć poważnie i zmierzać do poważnego załatwienia jej. Najlepszym wyrazem takiego stanowiska jest jasne i ścisłe określenie warunków niezbędnych do powołania do życia uniwersytetu ruskiego.

Warunki te są dwojakie: jedne przedwstępne, drugie przy samem już zakładaniu uniwersytetu.

Trzy przedwstępne warunki, wymienione w komisyi budżetowej przez pos. A. Górskiego na podstawie stałego stanowiska Koła Polskiego w tej sprawie (a szczegółowo omówione w *Rpltej* już po ostatnich gwałtach uniwersyteckich w nr. 36-tym z d. 9 lipca 1910) są następujące:

1. dostateczna ilość sił naukowych;
2. zupełne zapewnienie polskości Uniwersytetu lwowskiego;
3. sprowadzenie ruskiej roboty politycznej na spokojniejsze tory.

Bez profesorów trudno o uniwersytet. Czy działacze ruscy rzeczywiście nie rozumieją, że dopóki nie będą mogli wskazać, iż istnieje pewna niezbędna ilość jakich takich sił naukowych, nikt w Wiedniu nie będzie mógł myśleć „sumiennie“ o uniwersytecie ruskim jako o rzeczy „dojrzałej“, na którą przyszedł „odpowiedni czas“? Wszakże Rusini mieli bardzo dogodne warunki, bo od lat czterdziestu każdy pracownik naukowy mógł się habilitować na Uniwersytecie lwowskim dla każdego przedmiotu jako docent wykładający po rusku. Wszakże o odrzucaniu habilitacyi ruskich poważnie mówić nie mogą, bo przyjmowano na katedry nawet miernoty, a (poza sprawą dra Iwana Franki, przyjętego przez Uniwersytet, a odrzuconego przez rząd dla powodów politycznych, choć i pod względem naukowym autor artykułu o „Poecie zdrady“ nie przedstawia się dodatnio) nie wskażą Rusini ani jednego nazwiska, przy którem możnaby mówić o pokrzywdzeniu. Wszakże wreszcie, w ostatnich czasach szczególnie, stały dla nich otworem stypendya naukowe, wysyłano ich za granicę, a jednak prace naukowe nie ukazywały się. A przecież trudno robić profesorami ludzi bez prac naukowych i bez poważnej habilitacyi i wytwarzać taką rażącą nierówność w kraju i w państwie, w którem przecież od profesorów uniwersytetu czegoś się wymaga. Nie muszą Rusini mieć odrazu dla wszystkich bez wyjątku przedmiotów własnych profesorów, ale pewna poważna ilość jakich takich imion naukowych jest chyba niezbędna.

Zupełne zapewnienie polskości Uniwersytetu lwowskiego jest konieczne dlatego, że na nim właśnie powstawać mają dalsze katedry ruskie, których z czasem będzie już dosyć, aby pomyśleć o założeniu osobnego uniwersytetu ruskiego. Wprawdzie Uniwersytet lwowski ma prawnie zapewniony język urzędowy polski i język wykładowy z reguły polski, a zatem charakter polski ma i zakładanie katedr ruskich w niczem go prawnie nie osłabia. Atoli

działacze ruscy chwycili się wygodnego sposobu twierdzenia, że Uniwersytet ten jest polsko-ruski i każdą nową katedrę ruską uważają za potwierdzenie tego poglądu. W mowie swej budżetowej z d. 25 stycznia b. r. dr. Kost' Lewicki znowu twierdził: „Cesarskiem postanowieniem z d. 4. lipca 1871 uznano oba języki krajowe, ruski i polski, wyraźnie za równouprawnione języki wykładowe na Uniwersytecie lwowskim; tem cesarskiem postanowieniem ustalono podwójny, rusko-polski, charakter Uniwersytetu lwowskiego; w tym charakterze jego... dotąd nic nie zmieniło się, bo część wykładów odbywa się w języku ruskim...“ Jest to, jak wiadomo, twierdzenie pod względem prawniczym niedorzeczne, co już tysiąc razy wykazano, tak że obecnie powtarzane jest ono przez polityków ruskich już tylko jako kłamstwo świadome. W r. 1871 Uniwersytet lwowski był jeszcze niemiecki i nadal niemieckim przez lat kilka jeszcze pozostał, ale, pod wpływem namiestnika Gołuchowskiego, profesorów polskich oraz starań młodzieży polskiej, najw. postanowienie z 4 lipca 1871 orzekło tylko że „wszelkie ograniczenia, jakie dotychczas stały na przeszkodzie odbywaniu polskich i ruskich wykładów na prawniczym i filozoficznym wydziale Uniwersytetu lwowskiego mają odtąd całkowicie odpaść, a na katedry mają być powoływane w przyszłości tylko osoby uzdolnione zupełnie do wykładania w jednym z obu języków krajowych“. To najw. postanowienie miało zatem jedynie charakter przejściowy i negatywny, bo tylko usuwało ograniczenia co do języka polskiego i ruskiego, ale mimo to Uniwersytet lwowski pozostał wówczas jeszcze niemieckim zarówno co do języka urzędowego jak i co do języka wykładowego na istniejących wówczas katedrach niemieckich. Dopiero najw. postanowienie z 27 kwietnia 1879 wprowadziło na Uniwersytet lwowski język polski jako urzędowy, a rozporządzenie ministeryalne z 3 kwietnia 1882 język polski jako „z reguły“ wykładowy, podczas gdy katedry ruskie uznane tam są jako „wyjątek“. Ta zamiana Uniwersytetu lwowskiego z niemieckiego na polski, z uwzględnieniem zresztą rozwoju nauki ruskiej przez możność tworzenia katedr ruskich, była dziełem Polaków i ich walki o Uniwersytet, w której Rusini udziału nie brali. Zatem fałszywe powoływanie się na najw. post. z r. 1871, a zupełne pomijanie najw. post. z r. 1879 i rozp. min. z r. 1882, jest tylko dziecinnym wymysłem polityków ruskich! Wobec tego jednak że każdą dalszą katedrę ruską uważają oni za potwierdzenie swego stanowiska prawnego, zarówno Senat jak Koło Polskie postanowiły sprzeciwiać się dalszym katedrom ruskim, o ile polski charakter Uniwersytetu nie zostanie potwierdzony w sposób, odbierający Rusinom wszelką możność nieuznawania go. Chcą Rusini dalszych katedr, to niech odstąpią od obłudy, mającej na celu roszczenie sobie praw do naszego Uniwersytetu.

Pewne uspokojenie się roboty politycznej ruskiej jest warunkiem utworzenia osobnego uniwersytetu ruskiego z tej prostej przyczyny, że w kraju, w którym daje się Rusinom takie podstawy rozwoju narodowego jak katedry uniwersyteckie i cały uniwersytet, nie mają oni prawa do polityki gwałtu i terroru. Gdyby ta polityka miała trwać, ów uniwersytet ruski stałby się w jeszcze wyższym stopniu niż dzisiaj gimnazya ruskie ogniskiem nienawiści, doprowadzającej aż do zbrodni. Trudno żądać, aby Polacy na to się godzili.

Poza tymi trzema warunkami przedwstępnymi, są dwa dalsze, o których właściwie czas by mówić gdy nadejdzie chwila zakładania uniwersytetu ruskiego. Ponieważ jednak już teraz o nie potrącono ze strony ruskiej, nie zaszkodzi odrazu je jasno postawić, tembardziej, że dotyczą one spraw najważniejszych. Są to warunki następujące:

1. przyszły uniwersytet ruski nie może znajdować się we Lwowie, mieście polskiem, ale w południowo-wschodniej części kraju, najbardziej ruskiej;

2. państwowe komisye egzaminacyjne wyłącznie ruskie nie będą tworzone, lecz dotychczasowe komisye zostaną odpowiednio powiększone i dostosowane jako wspólne dla kandydatów zarówno polskiego jak i ruskiego uniwersytetu.

Lwów nie może być siedzibą uniwersytetu ruskiego. Zarówno lwowska Rada miejska, jak Koło Polskie, jak całe społeczeństwo polskie w kraju będzie w tej sprawie zupełnie nieugięte. Lwów jest miastem polskiem, w którem stała ludność ruska wynosi zaledwie około 10 procent. Ale Rusini prowadzą z nami bardzo gorliwie obmyślaną walkę o zwiększenie swego stanu posiadania we Lwowie. Sprawa uniwersytetu ruskiego musi być najzupełniej oddzielona od tej walki. Na takie nagłe wzmożenie siły ruskiej w mieście nie zgodzimy się stanowczo. Tak samo nie zgodzimy się na wniesienie do miasta ciągłego niebezpieczeństwa starć i zaburzeń, bo jeżeli Praga nie jest wolna od gwałtownych walk studentów czeskich z niemieckimi, można sobie wyobrazić czem to by dopiero była dla Lwowa ta ruska cytadela uniwersytecka wobec znanego usposobienia młodzieży rusko-ukraińskiej. Wzgląd na to, że we Lwowie jest już biblioteka, która mogłaby być wspólna, musi odpaść, nasamprzód wobec tego, że biblioteka ta jest nasza, doprowadzona do rozkwitu dzięki kilkudziesięcioletniej pracy polskich bibliotekarzy i profesorów i dzielić się nią nie mamy najmniejszej chęci, a następnie wobec tego, że zamienianie jej na teren starć polsko-ruskich i walki o „prawa ruskie“ w bibliotece byłoby największą lekkomyślnością. Także wzgląd na to, że we Lwowie jest kilka zakładów przyrodniczych nie może zaważyć, bo i tak są one już przepełnione i ledwie wystarczą dla samej młodzieży polskiej. Uniwersytet ruski może mieć siedzibę tylko w tej części kraju, którą można uważać za stosunkowo najbardziej ruską. W rachubę wchodzi zatem jedynie Kołomyja albo ostatecznie Stanisławów, który ma także biskupstwo grecko-katolickie i wobec tego nadaje się ze względu na wydział teologiczny. W Austryi robi się w sprawie siedzib uniwersyteckich nawet dziwactwa i zaczątek uniwersytetu włoskiego umieszcza się w Wiedniu, na to, aby był on zdala od ludności włoskiej. Tem łatwiej zrozumie się i przeprowadzi rzecz najzupełniej jasną i słuszną, mianowicie, aby Rusini otrzy-

mali uniwersytet tam gdzie są w przewadze, a nie tam gdzie chcą na nas robić zdobycze. Zrozumieją to zresztą i Rusini. W projekcie, przytoczonym w mowie dra K. Lewickiego z d. 25 stycznia b. r., żąda klub ruski, aby ów ruski zakład uniwersytecki znajdował się we Lwowie. Jednakowoż w rezolucyi dra K. Lewickiego, uchwalonej w komisyi budżetowej, oznaczenie Lwowa jako siedziby, które w rezolucyi tej pierwotnie się znajdowało, zostało przez wnioskodawcę, na skutek rozmów z polskimi członkami komisyi opuszczone, ponieważ wnioskodawca zrozumiał, że inaczej rezolucya napotka stanowczy opór i nie przejdzie.

Państwowe komisye egzaminacyjne, prawnicze i filozoficzne, radziby politycy ruscy otrzymać osobne dla kandydatów ruskich i złożone z samych egzaminatorów ruskich. Pragnienie to, stanowiące jądro ich projektu uniwersyteckiego, jest aż nadto zrozumiałe. Prawdopodobnie politykom ruskim mniej nawet chodzi o uniwersytet jako zakład naukowy niż o komisye egzaminacyjne jako warsztat dyplomów na prawników i nauczycieli, jako fabrykę inteligencyi. Atoli państwowe komisye egzaminacyjne są ciałami prawnie najzupełniej odrębnemi od uniwersytetów. Muszą one być dostosowane do potrzeb kraju, który ma wszędzie na wschodzie ludność mieszaną. Jacy kandydaci wynosić będą dyplomy państwowe, to sprawa, która obchodzi i Polaków i Rusinów. Komisye egzaminacyjne państwowe muszą być wspólne. Nie żądamy przywilejów dla siebie, bo będą w nich zasiadali egzaminatorowie z uniwersytetu polskiego i z przyszłego ruskiego. Ale oddać sprawy dyplomów wyłącznie w ręce ruskie, w chwili gdy politycy ruscy łakną jak najwięcej t. zw. inteligencyi, znaczyłoby wprowadzić zupełny przewrót w stosunki egzaminacyjne w kraju. Wszakże wtedy dla łatwiejszego egzaminu zmienianoby narodowość, a młodzież niepewnej narodowości, n. p. syonistyczna, miała by znakomite pole do najśmielszych kombinacyi. Byłaby to zupełna anarchia w sprawach ogromnej wagi. Wzgląd na to, że uniwersytet ruski znajdowałby się gdzieindziej a komisye egzaminacyjne gdzieindziej, jest bez znaczenia, bo i dzisiaj 90 prc. kandydatów przyjeżdża na egzaminy z prowincyi, a co do egzaminatorów, jest to drobna sprawa jakichś dyet. Niedogodności te są drobnostką wobec ogromnego znaczenia tej sprawy.

Tak się przedstawia sprawa utworzenia uniwersytetu ruskiego.

Jeżeli politycy ruscy naprawdę pragną uniwersytetu jako poważnego zakładu naukowego, sprawa ta może być załatwiona najzupełniej pokojowo na podstawie powyższych warunków.

Jeżeli jednak dla polityków ruskich sprawa uniwersytetu jest tylko narzędziem w walce narodowościowej, rachubą na usadowienie się we Lwowie, sposobem sztucznego pomnażania inteligencyi ruskiej, to i wobec takiego stanowiska nie będziemy bezsilni. Nadużywania hasła uniwersyteckiego dla takich celów i ciągłej groźby zaburzeń we Lwowie cierpieć niepodobna. Gdyby dzisiejszy stan rzeczy miał trwać nadal, czynniki polityczne polskie będą musiały same wziąć w ręce sprawę utworzenia uniwersytetu ruskiego i dążyć do załatwienia jej natychmiastowego.

Stanowisko nasze jest dzisiaj już jasne. Nigdy nie zgodzi się społeczeństwo polskie na uniwersytet ruski we Lwowie. Nie zgodzi się także na osobne ruskie komisye egzaminacyjne państwowe. Nie zgodzi się na dalsze katedry ruskie na naszym Uniwersytecie bez stanowczego zapewnienia jego charakteru polskiego. Ale, gdyby nadal grozić miało obecne, najzupełniej już nieznośne, nadużywanie sprawy uniwersyteckiej ruskiej dla ciągłych zaburzeń i przemyślnych rachub politycznych, możemy nie troszczyć się o dwa inne warunki, ważne przedewszystkiem dla samych Rusinów, mianowicie, aby mieli oni dostateczną liczbę kwalifikowanych sił naukowych i aby ich uniwersytet był ogniskiem nauki a nie politycznej agitacyi, i bez względu na te niedomagania sami zażądamy natychmiastowego założenia osobnego uniwersytetu ruskiego w jednem z miast południowo-wschodniej części kraju, aby skończyć ze sprawą ruską i ciągłymi niepokojami na naszym Uniwersytecie lwowskim.

Włodzimierz Antonowicz.

(Zarys jego działalności społeczno-politycznej i historycznej).

V.

Pierwsze publikacye (1861—1863).

„Spowiedź“ Antonowicza była publicznem wytyczeniem drogi, którą nowy obywatel iść zamierzał. Po nieszczęśliwym roku 1863 stał się on czynnikiem nadzwyczaj pożądanym w walce z pokonanymi już Polakami. Agitacya polska, prowadzona przed rokiem 1863 w celu pozyskania ludu wiejskiego dla powstania okazała się marzeniem, zakończonem tragicznie. Polityka urzędowa Rosyi, po powstaniu nakazywała niejako pogłębić ów przedział jaki między dwiema narodowościami zarysował się, ażeby rozdzielić je jak najdalej od siebie. Do tej roboty doskonale nadawał się Antonowicz, doskonale był przygotowany, bo zerwawszy węzły łączące go z własnem społeczeństwem, tem łatwiej dał się do niej użyć. Przenoszenie nienawiści z historyi do życia codziennego już rozpoczęli profesorowie Antonowicza — Iwaniszew, Maksymowicz i Kostomarow, który tworzył bractwo miłości na papierze, a bractwo nienawiści propagował pracą całego życia. Antonowiczowi los pozwolił nie tylko odziedziczyć idee mistrzów, lecz je rozwinąć, ugruntować, w ideach tych wykształcić całe pokolenie.

Ukończenie wydziału historyczno-filozoficznego i wybranie sobie dziejów Rusi, a właściwie polsko-ruskich stosunków za główny temat pracy, już na ławie uniwersyteckiej zetknęło go i zbliżyło z profesorem historyi Rosyi na uniwersytecie kijowskim — M. Iwaniszew-ym i drugim, mniej wyraźnym działaczem, M. Józefowiczem. Pierwszy z nich był głównym redaktorem t. z. Komisyi Archeograficznej, której celem było przedewszystkiem zbadanie materyałów, zgromadzonych w Centralnem Archiwum w Kijowie, odnoszących się do województw

ruskich dawnej Rzptej polskiej. Drugi, Józefowicz, człowiek bardzo niewyraźny, opinii w szerokich kołach fatalnej, coś pośredniego między szpiegiem urzędowym a „podporą tronu“ — pełnił funkcyę przewodniczącego tej komisyi. Był to człowiek niezdatny do żadnej pracy, a tem bardziej historycznej, ale lubiący wściubić wszędzie swoje trzy grosze z tytułu przewodniczącego.

Otóż Antonowicz jeszcze jako akademik rozpoczął pracę pod kierunkiem Iwaniszewa i bezpośredniemu wpływowi jego podlegał najbardziej. Idee i poglądy mistrza i ucznia poczęły się zbliżać coraz bardziej, a pierwszy występ publiczny Antonowicza zaznaczył się współpracownictwem w obszernej broszurze, zatytułowanej: *Odpowiedź kijowskiej archeograficznej komisyi, na zarzuty niektórych gazet i dzienników z powodu wydania II-ej części Archiwum południowo-zachodniej Rosyi.* (Kijów 1861 listopad). Odpowiedź ta była wspólną pracą profesora i ucznia. Jaką cząstkę każdy z nich włożył — nie wiemy. Zdaje się, że główny tekst był Iwaniszewa, przekład zaś na język polski i dobór materyału aktowego należał do Antonowicza. *Odpowiedź* ma charakter dość spokojny, usiłuje zająć stanowisko bezstronne, w polemice — przyzwoite. Ale z całego tonu odpowiedzi zdaje się wynikać, że autorowie nie chcą rozumieć właściwych zarzutów. Z powodu ukazania się II. części *Archiwum połud.-zach. Rosyi* (taki przyjęto urzędowy tytuł) posypały się ostre krytyki. *W Kuryerze Wileńskim* — L. Sowińskiego i Padalicy (Zenona Fisza) i w *Sowremienniku*, najpoważniejszem piśmie rosyjskiem — niewiadomego autora. Wszędzie surowo zganiono wydawców. Sowiński pisał: „Iwaniszew bogatą kopalnię znalazł w Piotrkowie. Jest on amatorem skandalów sądowych. W poszukiwaniach szczególniejszą zwraca uwagę na manifestacye i skargi, zanoszone na władze dawniejsze. Ksiąg dekretowych unika jak ognia“. (1860 Nr. 75).

Podalica (*K. W.* 1861 Nr. 30) zarzuca komisyi, że jej prace cechuje duch stronniczy, starający się wystawić historyczne życie dawnej Polski z ujemnej tylko strony; że komisya pała do Polaków niechęcią i daje publiczności wybór aktów nie tyle odpowiadający potrzebom historyi, ile *osobistym przekonaniom członków komisyi*, — w której Antonowicz nie tylko pracował, lecz magna pars fuit. Nie ulegało to żadnej wątpliwości, ale redaktorowie bronili się w dziwny sposób. Oto wysuwano jako argument „uczoność towarzystwa, złożonego z profesorów uniwersytetu“ — nieomylność oczywiście nie ulegająca wątpliwości!; — mówiono o ludziach, którzy „zestarzeli sie w fałszywych pojęciach historycznych o złotym wieku starożytnej Polski, oraz o tem szczęściu jakiego używały narody, wchodzące w skład Rzptej polskiej“. Komisya szła jeszcze dalej, bo proponowała każdemu oglądanie aktów na dowód, że są — prawdziwe. Tymczasem nie o fałszerstwo chodziło, lecz o wybór, ugrupowanie i wnioski. Niesłuszne krytyki pochodzą, według zdania autorów *Odpowiedzi* stąd, że „zacofani polscy patryoci znają tylko powierzchownie polską historyę“. Oczywiście, dobra znajomość dziejów polskich mogła być tylko przywilejem historyków rosyjskich i ruskich. Na usprawiedliwienie siebie autorowie powołali na świadka Moraczewskiego, cytując z jego historyi to wszystko, co odpowiadało ich poglądom.

Odpowiedź komisyi jest z tego względu dla nas interesującą, że w niej zostały albo sformułowane, albo zaznaczone tylko te wszystkie tezy historyczne, których rozwojem i uzasadnieniem zajął się w dwa lata później Włodzimierz Antonowicz w dalszym ciągu wydawanych aktów, zatem: fanatyzm religijny został wprowadzony do Polski przez Rzym i Jezuitów; „rewolucya“ kozacka, a osobliwie Bohdana Chmielnickiego, była następstwem ucisku ludu i fanatyzmu religijnego; dzieje Polski to jedna wielka czarna plama w dziejach ludzkości; szlachta ruska, niezbyt pewnego pochodzenia, bo i Rosyanie i Rusini mają do niej pretensye narodowe, spolonizowała się, — musi się za tem odpolszczyć. Na tym punkcie jest nowa „zakowyka“: po odpolszczeniu się jaką ma się stać — rosyjską czy ruską? Dodać jeszcze trzeba, że na lud białoruski i ruski począł się wyrabiać idealistyczny pogląd, odnośnie do jego mało znanej przeszłości. Dziś jest on niczem, masą bierną, ale w przeszłości był jakoby potęgą, tworzył jakieś ciała samorządne tak doskonałe, że, ażeby ludzkości zabezpieczyć wieczną szczęśliwość, należy tylko wrócić do tych organizacyi pierwotnych, pełnych mądrości, sprawiedliwości i rządów idylicznych. Organizm ten nazywał się „obszczina“. Ale opuśćmy ten temat, do którego w innem miejscu wrócić nam wypadnie.

Takie były pierwsze kroki publiczne Antonowicza.

W r. 1862 nastąpiła „Spowiedź“ publiczna, nie przed Armią zbawienia (Armée de salut), lecz przed czytelnikami *Osnowy*. Spowiedź ta nie pozostała bez skutku. Na początku roku 1863 Antonowicz wstąpił do kancelaryi generał-guber. kijowskiego i jawnie został „odkomenderowany“ do komisyi archeograficznej „dla wyszukiwania odnośnych aktów“. W maju wybuchnął „bunt“ w Kijowie. Najbliżsi koledzy Antonowicza siedzieli w kajdanach lub powędrowali piechotą na Sybir, a młody uczony został naczelnym redaktorem komisyi i kształcił dalej młodzież korpusu kadetów w Kijowie w historyi rosyjskiej.

Pod wpływem klęski, jaką poniósł ruch zbrojny na Ukrainie, Wołyniu i Podolu, rozwiązały się usta wszelkim żywiołom antypolskim. Nieprzyjaciel był już powalony na ziemię — należało go tylko dobić. Przed półtora rokiem jeszcze, bo wkońcu 1861 prezes komisyi archeograficznej wołał patetycznie: „Odwołuję się do całej naszej spółczesnej literatury, wyrażającej w sobie ogólne zdanie całej Rosyi, czy jest choć jeden dziennik, choć jeden wiersz, wydrukowany po rosyjsku, gdzieby znaleźć można uczucie niechęci do narodowości polskiej, gdzieby wtedy, kiedy się o niej mówi, nie wyrażał się szacunek i współczucie! *My nie jesteśmy* — zapewniał — *wrogami polskiej narodowości*, przeciwnie, *pierwsi z serca cieszymy* się i dziękujemy rządowi za wprowadzenie do tutejszych zakładów naukowych języka polskiego, który, jak jest nieodzownie potrzebny

dla *swoich* (podkreślenia Józefowicza) tak może być pożyteczny i dla *naszych*, z przyczyny blizkiego pobratymstwa i bogactwa swej literatury". (*Odpowiedź kijowskiej komisyi* str. 3.). W r. 1863 ci sami z równym ferworem wołali: crucifige! — i dowodzili, że polski język niepotrzebny, a Polaków należy zniszczyć, tem bardziej, że po zgnębionych Polakach pozostały wcale dobrze zagospodarowane majątki ziemskie, które „za wierną służbę" przechodziły do rosyjskich jenerałów i wysokich urzędników.

Oto w takich warunkach rozpoczęła się urzędowa karyera Antonowicza jako głównego redaktora komisyi wydawniczej. Już w czasie powstania wykrył się współudział jego w robotach przygotowawczych. Ale Antonowicz już wstąpił był na drogę prawowierności, już był zasłonięty urzędowem stanowiskiem, już miał wielkie poparcie Iwaniszewa, który najtrafniej ocenił znaczenie Antonowicza w pogłębieniu przedziału między historyczną Polską a Rusią i zaszczepieniu ducha tych poglądów w nowożytne społeczeństwo. Antonowicz już miał obrońców. Jego spowiedź otworzyła mu szeroko wrota do sympatyi sfer urzędowych; przyjęciem tedy prawosławia zasłonił się od wszelkiej odpowiedzialności i zerwał faktycznie węzły, łączące go z narodem polskim.

Był to okres w jego życiu największej pracy, największych zmagań się duchowych, niewidzialnej walki wewnętrznej, które musiały być następstwem tak nagłego i wielkiego przewrotu w jego życiu. Zerwawszy stanowczo i brutalnie wszelkie stosunki z polskiem społeczeństwem, nowego ogniska duchowego jeszcze nie miał i nie mogło się ono wytworzyć rychło. Czuł się samotnym i w wielkiej pracy szukał uspokojenia dla znękanego ducha.

Zanim dla idei i poglądow szkolnych zdołał wynaleźć uzasadnienie w materyale historycznym, już w poezyi próbował sformułować syntezę dwóch najwybitniejszych zjawisk z życia Rusi, złączonej z Rzptą polską — kozaczyzny i hajdamaczyzny. Pogląd ten wypowiedział w czasopiśmie ruskiem w Galicyi z r. 1863 p. t. *Meta*. O ile charakterystyka ludzi, którzy w znacznej mierze wywołali ruchy kozackie i hajdamakcie, jest trafna i słuszna, o tyle ocenianie tych zjawisk jest błędne, dowolne, pozbawione wszelkiej podstawy słuszności faktycznej i noszące cechy demokratycznego sentymentalizmu. „Zdobywanie sławy" kozackiej równało się sławie condottierów, dla których nie idea, lecz samowola wojskowa była jedynem pragnieniem i celem walki. Hajdamaczyzna spadła jeszcze niżej, bo stała się, zarówno w pojęciu ludu ruskiego jak w dziejach, zwykłem rozbójnictwem. Nie przeszkodziło to wszakże Antonowiczowi zrobić z nich „mścicieli krzywd swego ludu", „obrońców prawdy i woli". Pozwalamy sobie przedrukować owe upoetyzowane poglądy jako nieznane dzisiejszemu pokoleniu, a charakterystyczne [1]).

[1]) *Meta* r. 1863. Zeszyt III. Antonowicz podpisał się pod temi poezyami Marynczuk. Zdaje się, że z drugiego imienia swej matki Marya, zrobił Marynę, a z Maryny, według terminologii ludowej, powstał Marynczuk — syn Maryny.

Z kolisznioho.

I.

W synich żupanach, w szapkach wysokych,
I syłoju i wydom mohuczi,
Na baśkych bachmatach, spriażnymy riadamy,
W odeżi i zbrui błyskuczij
Staje pered okom welmożne łycarstwo,
Staje — i wse kińmy basuje,
Pobriazkuje w szabli, pokruczuje wusy,
Wse z wysoka — naczeb horduje.
Szyrokuju wolu, błyskuczuju sławu
Wony kołyś dobuwały;
Za wolu, za sławu, za myłu rodynu
Wony bujni hołowy kłały;
I wolu bezmieżniu i sławu bez kraju
Wony dobuwały hołowamy...
I marne pustyły krowawyj dobutok
Ne chtiły diłytsia z bratamy.
I zhynuła, sczezła łycarska rodyna,
Piszła woroham na potału,
I horde łycarstwo swoimyż rukamy
Sobiż taky jamu prydbało.
I z homonom rady i z pisneju benketa
Worożoju krowju połyti,
I w swarci z soboju i z briaskotom bytwy,
I dymom harmatnim obwyti
Piszły u mohyłu, zasnuły na wiky
Use hordi ta pyszni, jak persze;
Ta bratiam w newoli, łycarskij rodyni
Zousim szcze wid toho ne łehsze.
Oj chtoż wy łycari — oj chtoż wy welmożni,
Chto wy mołodećke junactwo?
Oj znaju was, znaju, srebrianyky-duky:
— Wy sławne ta horde kozactwo.

II.

Wstajut' wouki siromanci,
Zalizni lude staryny,
Twoi ostanni, Ukraino,
Ta najwirnijszii syny.

W swytynach dranych, bez szapok
Hołodni, bidni, poczornili.
Krowju iz ran swoich połyti,
Dymom pożeżi obhorili.

Ohoń i kula, spys i pala
Po ich hrudiach mabut' hulały,
I ne złomywszy sylnu wolu
W mohyłu riadom ich układy.

Na naszim tili — waszoj krowju
Pany, uriady zapysały
Za łychu dolu, lutu karu,
Ta z tym i spaty was pokłały.

Ostatni hołowy pokłały
Wony za kryudu swoho ludu,
Szczob praudu boronyt' ta wolu,
Strasznoho ne zlakałyś sudu.

I tomni, bidni i proklati
Piszły zamuczeni w mohyłu;
Piszły bez sudu, ponesły,
Z soboju praudu łysz ta syłu.

Oj chtoż wy, proklati ludźmy,
Bez domu i simji, burłaky?
Chto wy taki, bat'ky serdehy?
— Ja znaju was: wy hajdamaky.

Różnostronna działalność naukowa Antonowicza nakazywałaby rozszerzyć mocno ramy niniejszego szkicu, to znaczy objąć także archeologię i etnografię, którym wódz ukrainizmu nowoczesnego poświęcił wiele lat pracy. Ale praca Antonowicza na tem polu nie ma żadnego związku z wpływem, jaki wywierał na charakter polityczno-społecznego ruchu, przedewszystkiem w Galicyi i na kształtowanie się szkoły historycznej, którą możnaby nazywać

kijowską. Wbrew wszelkiej słuszności, że historya każdego narodu powinna być rozpatrywaną tylko ze stanowiska tego państwa, w skład którego naród wchodzi, szkoła kijowska, której największy impuls nadał Antonowicz i w duchu której wykształcił całe pokolenie, badała dzieje ruskiego narodu ze stanowiska społecznego i politycznego obcego państwa — Rosyi lub ze stanowiska ultra-demokratycznych idei, rozgrzeszających swawolę państwową i szukających dla niej *coûte que coûte* usprawiedliwienia w przyczynach nieistniejących wcale lub nieproporcyonalnie małej doniosłości. Krewkość osobista lub błędnie rozumiana polityka nadawała wszelkim badaniom swoje zabarwienia i charakter.

Ograniczymy się przeto, w dalszych rozdziałach niniejszego szkicu, rzutem oka na działalność Antonowicza na polu historyi Rusi pod panowaniem Rzptej polskiej. Prace, dotyczące tego okresu dziejów Rusi wychodziły w następującym porządku:

1. Studyum o kozaczyźnie według aktów 1500—1648. Kijów 1862—1863.
2. O pochodzeniu szlachty połud.-zach. Rosyi 1867.
3. Studyum o miastach poł.-zach. Rosyi 1869.
4. Akty o ekonomicznych i prawno-państwowych stosunkach włościan w XVIII w. 1870.
5. Studyum o hajdamaczyźnie 1876.
6. Iwan Gonta, setnik humański (*Kijew. star.* 1882, zesz. II.).
7. Bunt Wołyński 1789. (Archiw J. Z. R. Część III., t. V. 1902 — jako wstęp).

Pomijam drobniejsze prace historyczne, rozsiane po różnych pismach, gdyż mają one bądź znaczenie drugorzędne, bądź zasadniczo opierają się o tesame poglądy, które w poprzednich pracach były już wypowiedziane obszernie [1]).

(D. c. n.) *Fr. Rawita-Gawroński.*

Wiadomości polityczne.

Głosy w sprawie rydzyńskiej.

Dzisiaj już wszyscy uczciwi ludzie w Polsce zdają sobie sprawę z tego, że orzeczenie Rady miasta Krakowa w sprawie rydzyńskiej, pełne rażących niedorzeczności i prostych wykrętów, rzuciło głęboki cień na dobre imię tej Rady i wysunęło pytanie: gdzież tam jakaś wiedza i powaga prawnicza, gdzież poczucie narodowe, gdzież zrozumienie, że takich spraw nie wolno załatwiać tak bardzo lekkomyślnie, a wreszcie, czy niema tam już nikogo, ktoby się o to wszystko upomniał?

Ale poza krakowską Radą miejską coraz więcej głosów występujących przeciw takiej bezprzykładnej lekkomyślności w ocenianiu spraw tego rodzaju.

[2]) Cytowane powyżej prace, drukowane były jako artykuły wyjaśniające wydane akty w wydawnictwie, noszącem ogólny tytuł Archiw jugozapadnoj Rossii. Nie wypisuję długich tytułów pojedynczych tomów, gdyż historykom są one znane, a zwykły czytelnik bez tego obejść się może.

Niezmiernie oględna, bardzo poważna, zdala od sporów politycznych stojąca *Biblioteka Warszawska* pisze jednak w ostatnim zeszycie (marzec 1911):

„Rozum, karność społeczna, wszystkie niemal względy każą przed wyrokami dotychczasowymi uchylić czoła. Czynimy to, co obowiązek nam każe, a jednak...

Sprawa jest bardzo skomplikowana, a wszystkich aktów nie podano opinii publicznej do wiadomości, skutkiem czego wyroki w motywach są niejasne i mimowoli czytelnik znajduje w nich niepokojące niedomówienia. Sprawa jest bardzo skomplikowana, a dotychczasowe sądy nie powoływały się na opinię innych rzeczoznawców, lecz tylko dwóch bardzo zdolnych, ale i bezpośrednio w niej zainteresowanych prawników, posłów Dziembowskiego i Loewensteina. Zdrowy rozsądek rzuca też wątpliwość taką: jeżeli istotnie Rydzyna prawnie dla społeczeństwa polskiego stracona była, jeżeli bez przeszkód prawnych rząd pruski mógł przyjść do jej posiadania, to za cóż ma być wniesiona owa opłata czterech milionów marek uczestnikom komplanacyi? Wszakże suma jest dość znaczna, aby ją tylko dla miłej zgody, dla uniknięcia kosztownego procesu wypłacano, wszak implicite fakt opłaty świadczy o istnieniu jakichś praw, których zrzeczenie opłacić należało?

I jeszcze jedna nasuwa się bolesna i gorzka uwaga. Dotyczy ona charakteru epoki, gonienia za groszem za wszelką cenę; każdy chce mieć więcej i coraz więcej, chociażby nawet już przez los był aż nadto wyposażony. Gdyby istniało jakie takie zadowolenie z tego co się ma, gdyby nie gorączkowa chciwość, przebieranoby bardziej w środkach pomnożenia majątku. Stoimy na gruncie wyroków sądów dotychczasowych, wierzymy, że interesowani są w zupełnym formalnym porządku. Ale widzimy również że polskość w zaborze pruskim straciła szmat ziemi, a kraj, a społeczeństwo nie zyskało w zamian za to nic zgoła; zyskali dwaj Polacy indywidualnie".

Godne uwagi jest także zdanie wypowiedziane w częstochowskiej *Myśli Katolickiej* przez przez p. Jerzego Moszyńskiego. Wziął on się do rzeczy w sposób wcale zgrabny. Nasamprzód z wielkim rozmachem oburza się na „pogonkę przeciw tym panom, która wychodziła z brudnego źródła", pisze o „całym steku kalumnii roznoszonych po trzech dzielnicach Polski" i w ten sposób osładza swym znajomym pigułkę, którą sam przygotowuje. Bo oto za chwilę okazuje się, że i p. Jerzego Moszyńskiego, który jest prawnikiem, a nadto ma dużo otarcia zarówno o historyę jak i o politykę, aż podnoszą te wszystkie głupstwa i wykręty, któremi się tych panów zasłania. Stwierdziwszy w bardzo dobrym wywodzie, że rząd pruski nie miał stanowczo żadnych praw do ordynacyi, pisze:

„Drwi sobie rząd pruski tem bezczelniej z wszelkiej logiki prawniczej, gdy śmie się powoływać na taką prawniczą potworność, jak deklaracya, zrobiona w r. 1892 przez Ordynata, mocą której uznawał on prowincyonalne kollegium szkolne w Poznaniu, jako prawnego następcę Komisyi Edukacyi Narodowej, jak gdyby Ordynatowi mogło przysługiwać prawo autentycznego interpretowania aktu fundacyjnego i wskrzeszania praw Rzeczypospolitej do Ordynacyi, które stanowczo zgasły wraz z nią w 1795 roku.

Wiedział o tem wybornie rząd pruski, bo chyba bez tego przeświadczenia nie byłby panom Potockiemu i Wodzickiemu zaofiarował 4,250.000 marek za ich prawa do Rydzyny, co razem z ciążącym na niej długiem 2,000.000 marek stanowi 625.000 marek za 8.000 hektarów, czyli po 7.812 marek za hektar, co może nawet, zważywszy na gatunek gruntu i obszar majątku, nie jest znowu ceną tak niską.

Można się więc zapytać, dlaczego panowie ci, mając tak pewne prawo za sobą, przystali na układ,

zamiast dochodzić praw swoich procesem? Odpowiedzi na to trzeba, mojem zdaniem, szukać w pewnego rodzaju suggestyi, którą rząd pruski wywierał na umysły“...

Otóż, kiedy p. J. Moszyński powiada, że rząd pruski „drwi sobie bezczelnie z wszelkiej logiki prawniczej“, powołując się na deklaracyę z r. 1892, znaczy to równocześnie, że drwi sobie z niej bezczelnie także orzeczenie krakowskie, które całe zbudowane jest na powoływaniu się na tę „potworność prawniczą“, nazywając je „czarną chwilą“ i przenosząc na nią, a nie na układ pp. Wodzickiego i Potockiego z rządem, cały ciężar sprawy. Układ z rządem określa p. Moszyński najwyraźniej jako sprzedaż praw do Rydzyny za „cenę, która nie jest znowu tak niską“. A postępowanie tych panów wyjaśnia... suggestyą. Może się spotkać z ich strony z pytaniem: to Pan przeszło cztery miliony marek nazywa.. suggestyą?

Zdaje się, że dalsze sądy w sprawie rydzyńskiej nie mają zamiaru zarzynać się tak jak krakowska Rada miejska, która za sąd uważa podpisanie tego co mówi p. Loewenstein. W każdym razie subkomitet wybrany w tej sprawie przez Koło Polskie w Petersburgu, ogłosił pismo następujące:

„Członek Rady Państwa, Henryk hr. Potocki, zwrócił się do kolegów z Rady Państwa i Dumy o wydanie opinii co do swego zachowania się w sprawie rydzyńskiej. Wobec tego, że koledzy powierzyli nam dokładne zbadanie tej sprawy, my niżej podpisani, w celu wszechstronnego jej wyświetlenia, upraszamy wszystkich, którzy mają dowody lub oparte na poważnych podstawach poglądy na tę sprawę, o łaskawe zgłoszenie się do nas listownie lub osobiście w terminie miesięcznym. Inne pisma polskie prosimy o przedrukowanie odezwy niniejszej. Edward Chrzanowski (Grand-Hotel ul. Gogola), Wiktor Jaroński (Prospekt Grecki 25), Kazimierz Zawisza (Znamienska 18). Petersburg 27. lutego 1911 r.“

Wprawdzie nie można przypuszczać, aby znaczniejsza liczba osób zgłosiła się z poglądami w tej sprawie (tem bardziej, że sporo pism odezwy tej jakoś wcale nie zauważyło). Ale w każdym razie jest to objaw staranności subkomitetu, który już na podstawie tego, co dotąd publicznie w sprawie rydzyńskiej powiedziano, musi mieć i zapewne ma ogromne wątpliwości i widzi, że zadaniem jego jest dokładne i wszechstronne zbadanie sprawy.

Jak wiadomo, mają się jeszcze odbyć sądy, których zadaniem będzie ocenienie postępowania dwóch głównych twórców układu odstępującego Rydzynę rządowi pruskiemu. Subkomitet wybrany przez komisyę parlamentarną prawicy sejmowej (całej), a składający się z pp. W. Korytowskiego jako przewodniczącego, Wł. Czaykowskiego i St. Starzyńskiego, bada udział p. Wodzickiego. A Rada Narodowa złożyć ma sąd, który zbada udział p. Loewensteina.

Wybory we Lwowie.

Wybory do Rady m. Lwowa z d. 28. lutego b. r. przyniosły zwycięstwo grupom narodowym w walce z grupą żydowsko-postępową zasiloną poparciem socyalistycznem i ruskiem. Stronnictwo demokratyczno-narodowe zrozumiało, po błędach z przed trzech lat, że lepiej służyć będzie krajowi, idąc o ile możności w zgodzie z grupą mieszczańską t. zw. Strzelnicy, niż porozumiewając się samo i pchając tę grupę w porozumienie z żywiołami niepewnymi narodowo. Porozumienie stronnictwa demokratyczno-narodowego ze Strzelnicą i ze stronnictwem katolicko-narodowem stanowiło główną siłę obozu narodowego. Inne ugrupowania o podkładzie narodowym okazywały więcej wahań i miękkości wobec grup przewrotowych. — W szczególności smutną kartę stanowią te wybory dla p. Battaglii, który nie wahał się wejść w porozumienie z t. zw. klubem reformy i ze socyalistami, przyjmując na swą listę między innymi p. Laskownickiego redaktora *Wieku Nowego*, w którym prowadziła się cała oszczercza walka p. Aschkenazego przeciw grupom narodowym, oraz socyalistę p. Hudeca. Pismo własne p. Battaglii tak się dziwnie zapędziło w okresie przedwyborczym, że wszystkie ostrza zwracało przeciw grupom narodowym a zupełnie nie stać go było na wyraźne wystąpienie przeciw żywiołom nienarodowym, którym zresztą p. Battaglia podał rękę. Kto wie czy dla p. Battaglii właśnie te wybory nie będą stanowiły stanowczego zwrotu i początku końca w oczach ludzi poważniej myślących. — Zaznaczyć wypada, że, chociaż sprawa rydzyńska nie zdołała jeszcze wpłynąć stanowczo na kandydaturę p. Loewensteina, jednak nazwisko jego wyborcy oświeceńsi i bardziej wrażliwi kreślili podobno gęsto, tak że aż oddane p. Loewensteinowi osoby strażowały w przedsionkach ratuszowych i prosiły o niekreślenie go. — Na ogół zaś biorąc wybory ostatnie stanowią dobrą i pocieszającą zapowiedź stanowczości i solidarności żywiołów narodowych w obronie Lwowa przed naporem roboty lekceważącej polskość miasta lub wprost jej wrogiej.

Syoniści pionierami niemczyzny.

W bardzo dobrym, zwracającym uwagę, artykule *Czasu* (z d. 30 grudnia r. ub.) w sprawie stanowiska ludności żydowskiej wobec spisu ludności, znajdowały się następujące uwagi: „Dokładniejsze studyum organizacyi syońskiej prowadzi do rezultatu, że „nasi“ syoniści w najlepszym razie są tylko manekinami w ręku żydów pruskich, którzy antysemityzm rządu berlińskiego chcą tłumić widokami ekspansyi niemieckiej w Galicyi. Ze stanowiska takich działaczy wyznawcy żargonu łatwo mogą dojść do znaczenia kulturtraegerów niemieckich. Główny zarząd partyi syonistycznej rezyduje w Kolonii, żydzi niemieccy wszelkiemi siłami starają się też, aby „Alliance israelite universelle“ przenieść z Paryża do Berlina. W tym samym wreszcie duchu działają syoniści galicyjscy, agitując za utworzeniem centralnej organizacyi zborów w Wiedniu, a zwalczając zawzięcie projekt utworzenie autonomicznego związku kahałów galicyjskich. Czyż w końcu przeforsowanie przy poomocy Rusinów posła Mahlera, nie umiejącego ani po polsku, ani po rusku, ani po żydowsku nie było prowokacyą niemiecką?“ Dzisiaj do uwag tych dodać można, że z powodu naporu żydów prusko-niemieckich nastąpił już w ostatnich tygodniach w „Alliance“ rozłam i powstanie osobna organizacya niemiecka. Że żydzi berlińscy, z których niektórzy, wpływowi bankierzy i inni, stoją bardzo

blizko rządu pruskiego, powołują się tam na niemieckie zasługi syonistów w Polsce, to można uważać za rzecz najzupełniej pewną.

Kronika.

Z zaboru austryackiego.

Stanowisko Koła Polskiego. Na posiedzeniu komisyi budżetowej Rady państwa w dn. 11. b. m. prezes Koła Polskiego, pos. Łazarski wygłosił mowę, w której poruszył sprawę zbyt małej liczby starostw w Galicyi, których rozmiary terytoryalne są nieomal cztery razy większe, niż w innych krajach koronnych, a ludność jednego starostwa często dochodzi do 200.000 a zawsze przekracza 130 tys. Stąd liczba urzędników jest niewystarczająca, co powoduje ciągłe restancye w urzędowaniu. Mówca poruszył myśl rozdziału agend szkolnych, sanitarnych i podatkowych od starostw, pomnożenia posad lekarzy rządowych, lepszego dotowania sił technicznych przy władzach politycznych, powołania w ministerstwie spraw wewn. odpowiedniej liczby urzędników, władających językami krajowymi i znających stosunki krajowe.

O jęz. polski na kolejach żel. Pos. Średniawski w imieniu 36 członków Koła Polskiego złożył w dn. 10. b. m. wniosek o wprowadzenie na galicyjskich liniach kolei państwowych języka polskiego do wewn. i zewn. służby.

Tow. Kredytowe Ziemskie. W tych dniach odbyło się we Lwowie doroczne walne zgromadzenie Tow. Kred. Ziemskiego. Ze sprawozdania dyrekcyi wynika, że wartość nominalna listów zastawnych Towarzystwa wynosiła z końcem ub. r. 250,342.400 K. Stan pożyczek z końcem 1909 r. wynosił koło 250 mil. kor. Ogół pożyczek zabezpieczony jest na 1,772 hypotekach, obszaru 1,837.617 mg w Galicyi i 63.748 mg na Bukowinie, wartości przeszło 584 mil. kor. W czasie obrad wyrażono ubolewanie ze względu na nieustające kurczenie się większej posiadłości, przez co ziemianie słabną ekonomicznie i wyzbywają się sił do spełnienia przekazanych przez tradycyę zadań.

Układy czesko-polskie. Dn. 2. b. m. odbyła się w Opawie konferencya celem załagodzenia sporu polsko-czeskiego na Śląsku w sprawie szkolnictwa. Dotychczas zgodzono się obopólnie na nast. zasady porozumienia: 1) Szkoła dla mniejszości narodowych ma powstać wszędzie, gdzie stwierdzone będą ustawowe warunki. 2) Obowiązkiem gminy jest urządzić szkołę dla mniejszości narodowej. 3) Uczestnicy konferencyi zobowiązują się zasady te propagować.

Slavisches Tagebtatt, wydawany od końca r. ub. w Wiedniu przy współudziale sił polskich, zamieściwszy w nrze z d. 5. b. m. artykuł p. t. „Proces 101“, oświetlający sprawę napadu na Uniwersytet i obecnego procesu w sposób błędny a korzystny dla Rusinów, podał następnie w całości d. 11. marca wyjaśnienie nadesłane przez Biuro informacyjne prasowe Rady Narodowej, dodając, „że artykuł ów pochodził ze strony ruskiej, czego nie zaznaczono tylko przez nieuwagę“.

Z zaboru rosyjskiego.

W Dumie. W czasie dyskusyi nad budżetem min. spraw wewn. dn. 11. b. m. pos. Harusewicz imieniem Koła Polskiego złożył następujące oświadczenie: „Zważywszy, że polityka rządu w stosunku do Polaków, której głównym wykonawcą jest ministeryum spraw wewnętrznych, wyraża się coraz jaśniej w dążeniu do poniżenia narodowości polskiej, w bezprawiu i samowoli, ujawniających się we wszystkich dziedzinach życia kulturalnego, społecznego i religijnego Królestwa Polskiego; zważywszy dalej, że polityka ta świadomie przeszkadza zadowoleniu najniezbędniejszych potrzeb społeczeństwa polskiego, niwecząc najskromniejsze nawet dążenia do samodzielności społecznej i rozwoju narodowego i w ten sposób odbiera ostatecznie nadzieję gruntownego polepszenia bytu naszego, Koło Polskie będzie głosowało przeciwko przejściu do szczegółowej dyskusyi nad budżetem ministeryum spraw wewnętrznych“.

Sprawa Chełmska. Po zasadniczem uchwaleniu projektu o oderwaniu ziemi Chełmskiej od Królestwa podkomisya przystąpiła do szczegółowego rozważania artykułów projektu. Dn. 9. b. m. omawiano granice przyszłej guberni. Z Polaków przemawiali pos. Harusewicz i Parczewski, wytykając bezpodstawność projektowanych granic i niedokładność statystyki, na której projekt oparto. Dyskusyi nad art. 1-szym nie ukończono.

Ziemstwa na Litwie i Rusi. Komisya Rady państwa przyjęła w projekcie ziemstw w gub. litewsko-ruskich poprawkę pos. Olizara, znoszącą artykuł, który ustanawiał, że w radach szkolnych przewodniczyć mogą tylko Rosyanie.

Carski jubileusz. W dn. 4. b. m. Rosya urzędowa obchodziła 50-lecie uwłaszczenia włościan, czyniąc zeń demonstracyę samodzierżawia i prawosławia. Z nielicznych prób urządzenia obchodów podobnych w Królestwie zanotować należy manifestacyę urządzoną przez kuratoryum trzeźwości w Mińsku Mazowieckim pod Warszawą. W parku „Aleksandryjskim“, udekorowanym lampionami, transparentami i „narodowymi“ sztandarami, puszczano na część cara-oswobodziciela balon, rakiety i fajerwerki. W szopie straży ogniowej odczytano broszurę o „oswobodzeniu włościan“, poczem uczestnikom rozdawano życiorysy cara Aleksandra II.

Z zaboru pruskiego.

W Landtagu. W czasie obrad nad budżetem min. wyznań i oświaty przemawiał pos. ks. Stychel i domagał się, aby w państwie pruskiem uczono wszędzie czystej wiary katolickiej i nie stawiano przeszkód katolicyzmowi w celu skuteczniejszej agitacyi protestanckiej, jak się to dzieje wśród robotników polskich emigrujących do Westfalii. — Dyrektor ministeryalny Schwartzkopf wywodził, że na polu szkolnictwa rząd w niczem nie zmieni swego systemu wobec Polaków, którzy mając do r. 1872 polski język wykładowy doprowadzili do tego, że ludność nie władała językiem niemieckim, co pan dyrektor uważa za zgubne dla państwa pruskiego.

W sprawie wywłaszczania. Komisya kolonizacyjna wygotowała już memoryał za r. 1910, który rząd niebawem przedłoży w Landtagu. W memoryale tym komisya się skarży na brak ziemi i trudności w jej nabywaniu, przez co komisya mogła zakupić tylko połowę tego obszaru co w r. 1909, t. j. 14 tys. ha, z czego tylko 10% pochodziło z rąk polskich, a mianowicie 1300 ha, podczas gdy w poprzednim roku wykupiono polskiej ziemi 3.457 ha. Stąd Komisya wyprowadza wniosek, że w r. b. ilość polskiej ziemi jeszcze bardziej spadnie i jest rzeczą konieczną pomyśleć w najbliższym czasie o zastosowaniu ustawy o wywłaszczaniu.

Komitet wyborczy. Na opróżnione przez zgon ś. p. ks. Wawrzyniaka stanowisko prezesa Centralnego komitetu wyborczego w Poznaniu powołany został ks. Wolszlegier z Pieniążkowa.

Wybory. Komitety wyborcze uchwaliły kandydaturę ks. Kurzawskiego, proboszcza z Pakości, na posła z okr. jarocińsko-koźmińsko-krotoszyńsko-pleszewskiego, z którego posłował ś. p. ks. Jażdżewski. Władze duchowne czas jakiś wzbraniały ks. Kurzawskiemu przyjęcia mandatu, w ostatnich jednak dniach doszło do porozumienia. Niemcy wysunęli kandydaturę ks. Stollberg-Wernigerode. Wybory odbyć się mają 7. kwietnia.

Wydawca: **Dr. Adam Skałkowski.**
Odpowiedzialny redaktor: **Dr. Józef Browiński.**

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Sykstuska 46, ekspedycya ul. Murarska 31.

Drukarnia Ludowa we Lwowie, plac Bernardyński 7.